

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY

PUŁAWY (cz. I)



Pałac w Puławach

Stara aleja lipowa zaprowadziła nas z Włostowic do parku, okalającego dawną rezydencję ks. Czartoryskich. Marcowy ostry wiatr niósł nam od Wisły rześkość powracającej wiosny, zapach wilgotnej ziemi, nieprzeliczone tętna wzbierającego mocą życia i napełniał szary bezlistny jeszcze park nieuchwytną melodią wiosennych tonów i dalekich odgłosów...

Milczeliśmy, zasłuchani w muzykę wiosny. Poprzez szare gałęzie starych kasztanów i lip patrzyliśmy ku Wiśle i hen dalej ku siniejącym wzgórzom, co się łańcuchem coraz wyższym podnoszą, aż giną w Świętokrzyskiej puszczy. W miarę, jak się zbliżaliśmy ku zamkowi, owiewał nas dziwny smutek czy zaduma: może to czar błakających się tutaj wspomnień, może wiecznotrwała moc przeszłości, może tęsknota za tem, co niepowrotne ... W parku o tej porze pustka. Czasem tylko uderzy dźwięk obcej mowy, obcy mundur... przesłoni obraz minionych zdarzeń i ludzi... Stanęliśmy przed pałacem, który, po r. 1830 przerobiony na

Wyrostaby nadzieja odzyskania

Sławy

Gdyby można po całym kraju siać

Puławy

Fr. Książnin

budynek szkolny, w rodzaju koszar lub magazynów, chyba tylko położeniem i rozmiarem przypomina dziś jeszcze świetną rezydencję Czartoryskich.

Myśl cofa się w przeszłość i szuka choćby słabego odbicia dawnej przemożnej siedziby z czasów, kiedy to Puławy współzawodniczyły z królewskim dworcem stołecznej Warszawy. Przed rokiem 1784 Czartoryscy mieszkali zimą w Warszawie w pałacu Błękitnym, a latem - w Powązkach pod Warszawą. „W wieńcu świetnych rezydencji,, - Sielce, Bagatela, Mokotów, Królikarnia, Ursynów, Arkadya - były Powązki jakby kwiatem cieplarnianym, z takim wytwornym smakiem urządziła je ks. Izabela Czartoryska. W zieleni rozległego parku tonął wykwintny pałacyk Czartoryskich, a tu i ówdzie kryły się, jakby od niechcenia rozrzucone, wiejskie chatki, muszlami sadzone grotty, sztuczne ruiny, złamane kolumny, na których sentymentalni dworzanie i goście Powązek ryli poetyczne napisy. Księżna, stali rezydenci i rezydentki, nawet młodociany książę Adam oraz księżniczki Teresa i Marya mieli tu swoje chatki, w ogródkach siali rozmaryn, malwy i nagietki, hodowali białorune owieczki, bawili się w pasterzy i pasterki, którym życie płynęło słodko i bezmyślnie... Ale czasy się zmieniły, Czartoryscy zrażeni do Warszawy ciągłymi niesnaskami z dworem królewskim, zapragnęli szerzej odetchnąć. Wówczas to porzucili wytworną sielankę - Powązki i przenieśli się do Puław, gdzie przedtem bywali tylko gośćmi.

Puławy od kilku wieków były własnością rodów magnackich. W epoce Jagiellońskiej byli tu panami hrabiowie na Tęczynie; po wygaśnięciu Tęczyńskich przeszły do Lubomirskich, od których wziął je wianem Sieniawski. Położone „w samym sercu Rzplitej,, , na pół drogi między ziemią krakowską, sandomierską a Mazowszem, między Wielkopolską a krajami rusko-litewskimi, stały się Puławy ulubioną siedzibą Sieniawskich, a zamek - za Tęczyńskich i Lubomirskich zapewne mniej okazały - iście pańską rezydencją. Ale za czasów walki o tron Polski między Augustem a Leszczyńskim spłonął wspaniały zamek w Puławach: była to zemsta króla szwedzkiego, Karola XII, na Adamie Sieniawskim, stronniku Augusta II. Dopiero Zofia Sieniawska, późniejsza Czartoryska, wojewodzina ruska, odbudowała zamek i podniosła do dawnej świetności. Upiększyła go ogrodami, sama sadziła drzewa, a dalszą troskę o piękno Puław przekazała swej synowej, ks. Izabeli Czartoryskiej. Czas i brutalna ręka zniszczyły te ozdoby, podcięły wypieszczone krzewy i rzadkie a przedziwne rośliny, tylko prastare kasztany i odwieczne lipy puławskich alei zdają się czuwać jeszcze nad ostatnią wolą zmarłej, niby kresowi strażnicy...

Ze sztychów przechowanych z dawnych czasów, widać że pałac był niegdyś czworobokiem, z jednej strony otwartym, o dziedzińcu tak obszernym, jak w rezydencjach monarszych. Aleje o czterech rzędach lip dziś jeszcze żywych, stanowiły przedłużenie imponującego dziedzińca, które wiodło aż do miasteczka. Przy wjeździe do zamku z obu stron budziły podziw obszerne cieplarnie, pełne najrzadszych roślin, które ks. Izabela z dalekich stron sprowadzała, by przyozdobić Puławy. Do głównego korpusu pałacu prowadziły niegdyś „schody ciosowe w dwa skrzydła załamane, a schodzące się na wysokości I piętra,,. Gdy je w późniejszych czasach zburzono, zamek o równej ścianie zatracił charakter dawnej okazałości. Cała ta budowla, zawieszona na stromym brzegu łachy wiślanej, wsparta ciosowymi szkarpami, robiła wrażenie fortecy; otwarta zaś ku dziedzińcowi, wybiegająca harmonijnie dwoma bocznymi skrzydłami ku zieleni drzew, przypominała wykwintne i poważne budowle włoskie. Po roku 1794 księżna Izabela Czartoryska dobudowała pawilon na mieszkanie dla księcia, w skrzydłach zaś mieścił się dwór, rezydenci i komnaty gościnne. Dziś trudno zdać sobie sprawę z rozmiarów i okazałości dawnej siedziby

Czartoryskich, tak się tu wszystko zmieniło. Leon Dembowski, wychowanek a potem stały gość i wierny przyjaciel Puław, we „Wspomnieniach„, daje obraz tej świetnej rezydencji. Oto myślą idziemy za autorem „Wspomnień„: mijamy obszerne cieplarnie między pałacem a oficynami; rząd greckich kolumn prowadzi nas w głąb górnego ogrodu, pełnego rzadkich drzew i krzewów, klombów i trawników. Aleja Lipowa wiedzie ku białej zadumanej świątyni Sybilli. Stąd - wzdłuż pasma skał wapiennych - napotykamy wykute w nich grotty, pełne chłodu i przejrzystego mroku,- na skałach ryte napisy - myśli poetów polskich, łacińskich, francuskich. Najobszerniejsza z tych grot była mieszkaniem pustelnika, który puławskich gości, błądzących, nieraz w tym labiryncie alei i ścieżyn, zabawiał brząkaniem na kobzie lub teorbanie. I znów od świątyni Sybilli lipową aleją zdążamy ku oranżeryj górnej, za nią folwark Żulinki, domki gospodarskie z drobiem, a dalej obszerne, obmurowane ogrody: warzywny, owocowy, i czwarta cieplarnia na kaktusy.



Puławy. Pałac w stanie obecnym

Zwracamy się ku wschodniej stronie parku. Nowe dziwy: park, niby jak wielmoża, szeroko i daleko rozciągnął swoje włości. Giniemy w cienistym lasku, zwanym dziką promenadą, gdzie wśród ciemnej zieleni lśni białością sarkofag z kararyjskiego marmuru, przywieziony z Włoch jako pomnik zmarłym rodzicom księcia jenerała. Za laskiem- prześliczny w stylu włoskim pałacyk- Marynki, niegdyś mieszkanie ks. Maryi Wirtemberskiej, i znowu cieplarnia. A od Marynek wzdłuż łachy-ogród dolny, wykwitający ciemnymi bukietami sokorów z jasnozielonych puszystych aksamitów traw.

Stąd zdumione oczy przechodnia idą w dal: przez łachę wiślaną lekko rzucony most łączy iście królewskie ogrody Puław z kępą, gdzie odbywały się częste, a tak lubiane przez księżnę i dwór puławski - „fety„, czyli żywe obrazy i malownicze sceny ludowe. Były dla nich tłem o rozległej dali, pełnej powietrza i światła, nadbrzeżne hen za łachą łąki, zamknięte lasem starych olbrzymów - sokorów. Śród jasnych linii ścieżek i alei szukamy drogi ku pałacowi. Nie widać go jeszcze przez gęstwę splecionych koron lip i kasztanów. Aż nagle... zaśnił tuż przed nami srebrzysty słupek fontanny, wytryskujący na 30 stóp w górę z pośród białych posągów Tankreda i Kloryndy. Opodal w zaroślach kasztanów srebrzy się sześć mniejszych fontan. Dookoła padają drobne perliste krople i rozpryskują się z cichym szelestem. A dalej - tam, gdzie łacha łączy się z Wisłą, chiński „czerdak„ wyziera z pośród sutych kasztanowych

gałęzi. Za „czerdakiem,, znów ogród kwiatowy, warzywny i znów- cieplarnia. Słowem, jakieś legendowe królestwo drzew i kwiatów, grot, posagów i świątyń, królestwo, któremu- zda się nie masz granic.

Tak było w Puławach niegdyś... Ale dziś- to tylko wędrówka myśli po krainie minionej rzeczywistości. Znikło owo królestwo piękna, a na jego ziemiach rozsiała się pustka i zniszczenie.

Ze wspomnień zbudziła nas głośna rozmowa gromadki osób, także zwiedzających Puławę. Weszliśmy za owym towarzystwem w głąb obszernej sieni pałacowej. Pozwolono nam zwiedzić górne sale. I tu jednak niewiele przechowało się z przeszłości: wielka sala, zwana „złota,, z plafonem o wytwornych sztukateriach stoi pustką, a dalej - ogromne sale biblioteczne i laboratoria, przeznaczone na użytek obecnego instytutu agronomiczno-leśnego. Cisza wewnątrz gmachu i dookoła niego kłóciła się z dalekim rozgwarem, idącym od pól i wzgórz nad Wisłą. Cisza pustki i zapomnienia...

Za Czartoryskich było tu gwaro i rojno. Oboje księstwo stworzyli w Puławach dwór wielkopański, który gorącym umiłowaniem kraju i obowiązków obywatelskich, niepowszednią znajomością nauki i sztuki, wytwornością obyczajów, niesłychaną gościnnością, dowcipem i pełnią życia promieniował na całą ówczesną Polskę i skupiał w sobie wszystko, co było cięższe i lepsze, a co ocalało po pierwszym rozbiórce kraju. Wielu uczonych i poetów, otaczających króla Stanisława Augusta, przenosi się do Puław. Każdy komu drogie były losy ojczyzny, kto rwał się do czynu, kto chciał poznać literaturę ojczystą i obcą, kto szukał wykwintnych rozrywek, kto wreszcie pragnął przejść wzorową szkołę wychowania narodowego śpieszył do Puław. Młodzieńca, o którym mówiono „on bywał w Puławach,, , „on wychowywał się w Puławach,, , przyjmowano wszędzie z otwartymi rękoma, a w Polsce krążyło przysłowie: najlepiej z Ogińskim - gadać, z Rzewuskim - jadać, z Radziwiłłem - pić, z Czartoryski żyć,, . Obszerny pałac puławski urządzone był z przepychem i wygodą. Apartament księcia generała w lewym pawilonie przypierał do ogromnej biblioteki, pełnej cennych dzieł literatury obcej i swojskiej, kronik, kodeksów, korespondencji, tyczącej najważniejszych spraw kraju, rękopisów, dokumentów, które książę całe życie skrętnie gromadził. Chociaż oddany sprawom publicznym, interesom, związanym z zarządaniem ogromnych dóbr (Nowej Galicji, na Żmudzi, Litwie, Podolu), chociaż wiele czasu poświęcał literaturze, rozległej korespondencji, wychowaniu młodzieży, chociaż sam wiele pisywał - jednak pamiętał o każdym z nowo - przybyłych gości.

Elżbieta Nowicka

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY

PUŁAWY (cz. II)

Księżna Izabella Czartoryska, z domu Fleming, stworzyła tutaj ognisko życia towarzyskiego, otoczona gośćmi, niezmordowana w wyszukiwaniu coraz nowych rozrywek i zabaw. Najwięcej jednak lubiła przedstawienia amatorskie, dla których był teatr letni na kępie i zimowy obok sali białej nad apartamentem księżnej. Często po obiedzie liczne towarzystwo puławskie udawało się na kępę, do Parchatki lub Włostowic na podwieczorek. Starą aleją lipową ciągnęły powozy długim szeregiem, powiewały lekkie, barwne suknie i wstążki dam, lśniące białe ferezye służby, błyszcząły mundury lub pstrzyły się francuskie stroje młodzieży, która konno towarzyszyła powozom. Sypały się żarty, dowcipy, anegdoty, dźwięczał śmiech, wrzało życie radosne, od trosk wolne ... A na kępie czekały niespodzianki, przygotowane już wcześniej przez część towarzystwa: to żywe obrazy, to wyścigi na łodziach, to walka - szturm do wybrzeża, oddzielonego łąką od kępy. Kiedy indziej znów (a zależało to od chwilowej mody w Puławach) urządzano gonitwy w ulicy, prowadzącej z Włostowic do Parchatki, oznaczając metę bardzo odległą. Parchatka, położona na stoku wzgórz, ciągnących się z jednej strony pod Kazimierz, z drugiej - aż poza Lublin, nęciła malowniczością okolicy, różnaitością spacerów, bogactwem widoków. Z wioski prowadziła sieć drózek i ścieżyn ku wzgórzom. Na jednej nieco odosobnionej górze stał domek gotycki z rozległym widokiem na Puławy, Kazimierz i Janowiec, a wyżej - opustoszały jakiś domek: to była „forteca”, do której szturmowała część młodzieży, gdy druga partya jej broniła. W górnych salach puławskiego pałacu gdzie dziś pusto i cicho, zbierało się wieczorami liczne towarzystwo. W sali białej, ozdobionej kilkoma portretami, na dwóch ogromnych kominach suto płonie ogień i rzuca złoto-czerwone blaski na jasne suknie dam, na białe peruki i aksamitne fraki mężczyzn. W jednym rogu sali - billard, opodal-stolik do kart; w drugim-przy herbacie panie zajęte robotą i plotkami ... A na sali tu i owdzie-jedni opowiadają zdarzenia prawdziwe i-nieprawdziwe; inni chwala życie w stolicy, imponują najświeższymi wiadomościami; inni prawią anegdoty, wspominają polowania i wyprawy, często zmyślone, ale tryskające humorem i pełne fantazyj. Śród puławskiego towarzystwa widać też ówczesnych poetów. Jest Franciszek Karpiński, sekretarz księcia generała; cichy, prostoduszny, nieośniewający w salonach ani rozmową, ani powierzchownością - zabłąkał się tu, niby szary wróbel pośród pyszne bażanty. Jest Ignacy Tański, ojciec Klementyny (późniejszej Hoffmanowej). Na uboczu trzyma się autor słynnych komedyj, Franciszek Zabłocki, niski, krępy z twarzą rumianą, pełną. Przyjaciel Karpińskiego i Zabłockiego, poeta Książnin coraz rzadziej ukazywał się na licznych zebraniach wieczornych, ludzi i gwaru unikał. Bywał tu i ksiądz Woronicz, „zawsze wzdychający, narzekający i z losu niezadowolony,; bywał i Julian Niemcewicz, który, poza ważnymi sprawami i literatura, lubił płać figle i zabawiać puławskie towarzystwo wierszami, pisanymi umyślnie - bez sensu. Jest i Ernest Groddek, bibliotekarz księgozbiorów puławskich,

znawca greczyzny, milczący, ułomny, niepowabny; w odległym kącie sali gra zawzięcie w szachy z poetą Janem Kruszyńskim.



Plac przy kaplicy w Puławach
wysadzany dębami i lipami



Dąb w Kazimierzu nad Wisłą liczący
według podania tysiąc lat

Oboje księstwo około 11 wieczór opuszczali salony, a wówczas młodzież przenosiła się do wielkiej sali złotej, o złoconym plafonie, zwierciadlanych ścianach i bogatych meblach „złotogłowiem krytych. Tutaj tańczono do upadłego, i dopiero około godziny drugiej po północy cichła dworska kapela. Od zabaw i gości księżna Izabella wymykała się do poważnej pracy. Odwiedzała chaty wieśniacze w Puławach i Włostowicach, nie zapominała o szkółkach wiejskich, dla ludu pisała, dla niego też przeznaczyła pierwszą popularną książkę do nauki dziejów ojczystych - „Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie z czterdziestu obrazkami, królów polskim wyobrażającymi„. Poświęcała też wiele czasu i pracy ogrodom puławskim, gdzie co rok przybywało drzew i krzewów, szczepionych i sadzonych ręką księżnej; gdzie co rok barwiły się klomby i przepyszną zielenią nęciły trawniki rozmaitych kształtów, a coraz inaczej zdobione, według jej pomysłów i planów. Ogrody zakładane przez księżne w Marynkach, Włostowicach i Końskowoli, zielonym wieńcem opasywały Puławy. W „Myślach różnych o zakładaniu ogrodów„, tak pisze księżna Czartoryska: „Kto posiada kawałek ziemi, kto lubi wieś i mieszka w niej, powinien na to miejsce patrzeć jak na przyjaciela: najpierw go poznać w najdrobniejszych szczegółach, przywiązać się do niego, ukrywać wady, ukazywać przymioty, nigdy go nie opuszczać, zawsze mu pomagać„. Na Puławy, upiększane troskliwą ręką księżnej Izabelli, przychodzą czasy ciężkie-przeciągają tędy burze, wałą pioruny ... Oto w r.1792 armia Kachowskiego oblega zamek puławski, gdzie w owej chwili księżna była sama. Z okien pałacu widzi okolicę, zalaną wojskiem. W pamiętnikach swych pisze księżna: „jak okiem sięgnąć - moskale, nasze pola z gruntu stratowane i skoszone, szkółka (młodych drzewek) może ze wszystkim rozkopana...„Księżna

jednak nie poddała się rozpacz: przetrwała oblężenie, niejedno w Puławach ocalała od zniszczenia energią i przytomnością umysłu. Po II rozbiore Puławy stoją pustkami: książe generał wyjechał do Wiednia, księżna Izabella z synem-w Anglii, księżna Marya Wirtemberska przebywa w klasztorze panien wizytek w Warszawie - dwór cały w rozproszeniu. Tymczasem, po wzięciu ofiarą Warszawy i rzezi na Pradze, oddział kozaków niszczy dawną rezydencję Czartoryskich - Powązki; jednocześnie stają się Puławy, gdzie została tylko osierocona, bezbronna służba. Niemcewicz wspomina, że „potężna sala, cała złocona, z lustrami, porcelaną nad drzwiami, bogate pokoje księstwa, obrazy, księgarnia zrabowane lub posiekane w kawałki. Nie oszczędzono ogrodów,.. W parę tygodni potem ponowny napad; porąbano i potłuczono co pozostało z kosztownych mebli, rzeźb, naczyń, pokrajano portrety, arcydzieła sztuki włoskiej i holenderskiej, a w końcu, kiedy zrujnowano do szczytu zamek, „do sadzawki na środku dziedzińca zamkowego, wyłożonej ciosem, wylano beczki z winem i innymi napojami, wytoczonymi z piwnicy, a żołdactwo, nie mogąc wszystkiego wypić, używało tu kąpiele.

W półtora roku po zniszczeniu Puław, wraca księżna Czartoryska z córką Maryą do kraju. Czerwiec. Ciepły wieczór księżycowy. Cicho toczy się powóz starą aleją czterorzędnych lip. Niepokój, trwoga, żal, grozą ciężkiej doli napełniały serce księżnej w miarę „jak się zbliżała ku pałacowi; dookoła witały ją nieobsiane pola, połamane drzewa, stratowane klomby, odrapane ściany zamku bez drzwi i okien, a na dziedzińcu, zarosłym chwastami i zielskiem, czernieje góra porąbanych mebli, potłuczonych brązów i marmurów, wśród których błyszczą jeszcze kawałki kosztownych zwierciadeł i porcelany. Na spotkanie księżnej wyszedł stary hajduk „na którego twarzy jeszcze przetrzały i biedę znać było...„Nazajutrz księżna wzięła się do pracy. W pięć dni usunięto gruzy, oczyszczono dziedziniec i park. Po ostatnim rozbiore Puławy, przedtem ognisko życia i zabaw, zaległa na pewien czas pustka i cisza. Ks. generał przebywa w Wiedniu, Sieniawie lub Bardyowie (miejscowość kąpielowa na Węgrzech); poeci i literaci rozpraszają się po świecie. Zostaje tylko księżna Izabella z garstką najbliższych, wiernych przyjaciół. Księżna odnawia i upiększa zniszczony pałac, sadi drzewa i krzewy, przywiezione z Anglii, podnosi ogrody, a potem i sam dwór puławski do dawnej świetności. Z niemałym trudem i zachodem znosi i zbiera z różnych okolic kraju pamiątki narodowe i dla nich buduje w parku Świątynię Sybilli, na wzór starożytnej świątyni w Tivoli pod Rzymem. „Ojczyzno! nie mogłam ciebie obronić, niechaj cię przynajmniej uwiecznię„,- pisze księżna w swoich wspomnieniach z tych czasów. Na prawo od zamku prowadzi aleja lipowa do Świątyni Sybilli. Udaliśmy się tą drogą. W najbardziej malowniczej części parku na stromym wzgórzu nad Wisłą stoi cicha, dziś już mrokiem czasu poszarzała świątynia, o froncie, wspartym na czterech kolumnach. Drzwi żelazne rdzą się pokryły, gzymsy i ozdoby uszkodzone lub całkiem odpadły. Niegdyś stały tu u wejścia na schody dwa porfirowe sfinksy, dar cara Aleksandra I. Wnętrze przesklepione dzieliło się na część dolną i górną. Do części dolnej prowadziło wejście boczne, zakryte powojami, a kilka wąskich okien wpuszczało skąpe światło, to też było tu posepnie i mroczno, jak w grobowcu. Potęgował to wrażenie obelisk z czarnego marmuru, poświęcony pamięci księcia Józefa Poniatowskiego. Dookoła na ścianach - tarcze nowoczesne i dawne; dalej - sajdaki, łuki, strzały. Kilka schodów, dziś już zburzonych, prowadzi do części górnej. Nad drzwiami wryto napis: „Przeszłość - przyszłości,.. Do sali górnej okrągłej wlewało się światło przez szklaną wypukłą

kopułę, którą przysłał cesarz Aleksander I po pierwszym swym pobycie w Puławach. Na ścianach rozmieszczono mnóstwo przedmiotów: jedne z nich, zbiory samych książąt, były cenne, bo historyczne; inne, przywiezione przez znajomych, tylko uchodziły za wartościowe. W takim życiu upływa w Puławach pierwsze dziesięciolecie po rozbiorach. Zwolna rany się goją ... nadchodzą czasy spokojniejsze. Pod jesień 1805 r. przybywa do Puław car Aleksander I, a z nim -nieodstępny wówczas towarzysz i powiernik cesarza, młody ks. Adam Jerzy Czartoryski. Do Puław zaczęli wówczas przybywać goście z Warszawy i dalszych okolic kraju, deputacje z różnych ziem Polski, poselstwa nawet z głębi Azji; przewinęło się tam co niemiara swoich i cudzoziemców. Zjazd był tak liczny, że niepodobna było dla wszystkich jednocześnie zastawiać stoły, więc dzielono gości na grupy. Trzy tygodnie upływały od przybycia cesarza Aleksandra I. Oczekiwano w Puławach i w całym kraju zmian ważnych, rzeczy wielkich... Tymczasem jak grom uderza wieść, że cesarz Aleksander z niewielką świtą wyeżdża do Berlina...Armia zaś cesarska kilku oddziałami ruszyła inną drogą. Pustka i cisza osiadła teraz w gwarnym dworze; dni wlokły się w niepewności i oczekiwaniu...Dopiero wiosną 1806 r. jakieś nowe życie wstępuje w towarzystwo puławskie. Rzucają się tu znowu w wir zabaw. Sute podwieczorki, maskarady dziecinne, „fety,, ,teatry, wesela i bale szły jedno po drugich. Tymczasem jesienią zaczęły nadchodzić do Puław coraz przedniejsze wieści o losach kampanii napoleońskiej, więc sąsiedzi bliżsi i dalsi coraz liczniej zjeżdżać się poczęli, kupiąc się w trwożnym i milczącym oczekiwaniu. Nareszcie gdy 20 listopada przysłała wieść o wejściu Francuzów do Warszawy, wszystko się z Puław rozpięchło. Od r. 1812 ks. Czartoryscy zamieszkują w Sieniawie, gdzie wprawdzie nie tak dworno i huczno jak w Puławach, ale wygodniej i swobodniej. W Puławach zaś, od czasu osiedlenia się tutaj starszego syna księcia gen. generała, Adama Jerzego z małżonką, ks. Anną Sapieżanką, - coraz ciszej, bo część dworu i ruch towarzyski przenosi się do Sieniawy. Książę Adam albo pracuje w ciszy biblioteki puławskiej, otaczając się tylko uczonymi i poetami, albo z chorą żoną przebywa na południu. W wielkim parku szukaliśmy domku gotyckiego, który wystawiła ks. Czartoryska dla pomieszczenia pamiątek historycznych, swojskich i obcego pochodzenia. Otwarcie jego odbyło się w r. 1809 uroczyście, w obecności bohaterów, walczących w szeregach wielkiego Napoleona. Zachował się ten domek dotychczas, ale zmieniło się w nim wiele. Zewnątrz ceglane mury domku gotyckiego wysadzone były, niby różnobarwną mozaiką, odłamkami kamieni z ruin zamków i pomników całej Polski, Litwy i Rusi, szczątkami urn i posążków z niewiadomej epoki. Tkwiły w tych murach i kule szwedzkie z pod Zamościa i – rosyjskie z pod Szczekocin, Raławic, Puław, Sandomierza i Warszawy, a wszystkie z napisem i datą bitwy. W ścianie zaś frontowej od strony pałacu wmurowano kolumny z napisem:

„Oby odtąd zwycięstwa nasze zatrzcć mogły pamięć klęsk doznanych,,.

Wnętrze domku mieściło bogatą zbrojownię, wiele wartościowych przedmiotów: tace włoskiej roboty, ołtarzyki, stare modlitewniki, osobliwe zegary, bogaty zbiór medalionów, wykopane w różnych ziemiach Polski czary i chrzcielnice z XV wieku, wspaniały zbiór portretów i cenne obrazy włoskie z XVII I XVIII wieku. Owe zbiory domku gotyckiego rosły, wzbogacane bądź nowymi pamiątkami prawie każdego z zagranicznych gości bawiących w Puławach, bądź troskliwością księżnej Izabeli, która z każdej podróży przywoziła cenne lub

pamiątkowe przedmioty. Z parku aleją lipową, na lewo od pałacu, udaliśmy się do kościoła, wzniesionego na wzgórzu z prześlicznym widokiem na Wisłę. Kościół to niewielki, w kształcie kolistej starożytnej świątyni rzymskiej z czterema kolumnami na froncie, zbudowany przez ks. generała dla uczczenia pamięci rodziców. Wracając do Włostowic, wstąpimy jeszcze do parku-na pożegnanie ... Zdawało się, że wiosna życiodajną mocą odczaruje nie tylko szarą uśpioną ziemię, ale i wielką, świetlaną przeszłość Puław, że lada chwila ta przeszłość stanie przed nami żywa... W głębi alei na starych kasztanach i lipach sadzonych tu jeszcze ręką ks. Czartoryskiej, pęczniały pąki i rwały się do życia; po trawnikach tętniały bujnością życia i mocą wiosny bezlistne jeszcze krzewy; zieleniły się mdłe łodyżki i pędy, wyrosłe z tego mnóstwa ziarn, rzuconych niegdyś z taką miłością w puławską ziemię. Nie przepadły nasiona i szczepy tych drzew długowiecznych a przemocnych, odradzających się co wiosna, nie przepadły nawet nasiona drobnych traw ...Czemuż by przepaść miały nasiona tylu głębokich myśli, tylu gorących uczuć, tylu dzielnych czynów, rozsiane hojnie tu - w „polskich Atenach„- przed laty... Czemuż by i dla nich nie miała wrócić wiosna..

Elżbieta Nowicka

